Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za od noszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 809.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 809.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 227. Kraków. Piątek dnia 5 Października 1900. Rok VIII.

Od wydawnictwa „Głosu Narodu“.

Każdy nowo przystępujący abonent otrzyma jako bezpłatne premjum, za przysłaniem 30 halerzy na portorjum

dwie powieści:

Bohdana Roniklera: „Alma Mater“,
powieść historyczną na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV wieku.

oraz

Bret-Harta: „Gabryel Conroy“.

POD ZNAKIEM KOMITETU CENTRALNEGO.

Komitet Centralny już się utworzył i przystąpi do akcji lada dzień; skład pierwszego zawiązku komitetu, owe ośmnaście nazwisk ogłoszonych przez dzienniki wybrańców Koła sejmowego, należy przyjąć nie bez pewnych dość silnych zastrzeżeń. W chwili, kiedy szło o to, aby dowieść, że instytucja Komitetu centralnego nie ma bynajmniej na celu popierania interesu partyjnego partji konserwatywnej, należało dla przyzwoitości zaznaczyć to przedewszystkiem przez dobór ludzi nieprononsowanych partyjnie, a w każdym razie przez odpowiednie ustosunkowanie poszczególnych stronnictw.

Tego nie uczyniono. Z partji konserwatywnej powołano aż trzynastu męża, i to prawdziwy kwiat konserwatywnego stronnictwa, podczas gdy reprezentację innych partyj zostawiono zaledwie pięciu bardzo mało wybitnym a przedewszystkiem mało odważnym i nieustannie uśmiechającym się do konserwatyzmu jednostkom. Ani burmistrz żydów rzeszowskich p. Jabłoński, ani łyk lwowski idący za komendą hrabiego marszałka p. Michalski, ani bardzo zacny zresztą, ale bardzo błąkający się między stronnictwami p. Merunowicz, ani zawieszony dziś jak mistrz z Krzemionek pomiędzy konserwatyzmem a demokracją p. Sokołowski, ani wreszcie p. Leonard Wiśniewski, o którego przekonaniach politycznych mało jesteśmy poinformowani, nie reprezentują żadnego opozycyjnego stronnictwa, ani też żadnej wyraźnej i jasnej opozycyjnej myśli. Nie mielibyśmy nic przeciwko zasiadaniu ich w komitecie, gdyby nie przeciwstawiano im właśnie mężów tak wybitnie politycznych ze strony partji konserwatywnej jak Wojciech Dzieduszycki, Andrzej Potocki, Włodzimierz Kozłowski, albo tak mniej wybitnych wprawdzie, ale równie skrajnych a może jeszcze skrajniejszych w konserwatyzmie jak pp.: Jędrzejowicz, Męciński, Cieński, Moysa, Paszkowski.

Rozumiemy jednak trudność w wybraniu opozycjonistów sejmowych. Z pomiędzy tych opozycjonistów, którzy stanowią dotychczas opozycję sejmową, nie było kogo wybierać. Ani ludowcy, ani liberałowie nie chcą nic słyszeć o Komitecie centralnym. Ciasność horyzontów zaś nie dozwala zrozumieć panom z partji konserwatywnej, że na pp. liberalnych i ludowcach oraz na p. Daszyńskim i jego żydowskiej kohorcie nie kończy się opozycja w kraju. Można śmiało powiedzieć, że cały kraj jest usposobiony opozycyjnie do dzisiejszych fatalnych i szkodliwych rządów kliki, mimo iż nic nie chce słyszeć ani o p. Romanowiczu, ani o p. Stapińskim, ani o p. Daszyńskim! Szerokie warstwy ludności usposobione narodowo, chcące mimo wszystkich smutnych dzisiejszych doświadczeń trzymać się zasady solidarności, gotowe uznać nawet powagę Komitetu centralnego, byleby to nie był zbyt wyraźnie komitet komandytowej spółki dla utrzymania konserwatywnych mandatów, — te nie mają przedstawicieli w zawiązku wybranym przez Koło sejmowe.

Jestto błąd taktyczny bardzo poważny; — zawiązek wybrany przez Koło sejmowe decydować ma bowiem o składzie komitetów miejscowych. Przestrzegamy już teraz jak najbardziej w ogólnym narodowym interesie przed tem, aby przy tworzeniu tych komitetów nie kuszono się w dalszym ciągu o nadanie im barwy jednostronnej przez powoływanie w większości takich osób, które są miłe partji rządzącej. Gdyby ta przestroga przebrzmiała bez skutku, mogłoby to mieć bardzo opłakane konsekwencje i mogłoby się stać wyrokiem śmierci dla komitetu centralnego i solidarności Koła polskiego. Tylko pod warunkiem całkowitej bezstronności w organizowaniu komitetów, wybory będą się mogły odbyć pod znakiem komitetu centralnego.

Z WYPADKÓW DNIA.

Wszystkie niemal dzienniki londyńskie i paryskie podnoszą wątpliwości co do autentyczności listu cesarza chińskiego do Wilhelma. W ostatnich czasach namnożyło się tyle edyktów cesarskich, wprost ze sobą sprzecznych, że ostatni list nie daje żadnej gwarancji, czy rzeczywiście pisał go cesarz Kwangsu. Zresztą list niema znowu wielkiego znaczenia politycznego, bo choćby i był autentyczny, to jeszcze niema dowodu, czy cesarz chiński zechce dotrzymać swoich obietnic. Na tej więc podstawie nie można rozpocząć rokowań pokojowych.

„Polit. Corresp.“ otrzymuje od osobistości, wybornie poinformowanej co do stanu sprawy kreteńskiej, wyjaśnienie, że zapowiedziana podróż po Europie starszego komisarza wyspy Krety, księcia Jerzego, ma wybitnie polityczny charakter i zmierza do przygotowania zmian w prawno-politycznem stanowisku wyspy. Książę taił prawdziwy cel tej podróży, jakkolwiek zapowiedzianą ona była od dłuższego czasu. Świat mógł tedy przypuszczać, iż nie zamierza on nic innego ponad złożenie raportu o swojej działalności i porobionych doświadczeniach w ręce czterech mocarstw gwarancyjnych, które go jako swego mandatarjusza postawiły na czele zarządu Krety. Lecz wobec swego najbliższego otoczenia książę już od paru miesięcy wcale nie taił, że uważa za pożądane, by obecny stan tymczasowy na Krecie po upływie trzyletniego terminu, wyznaczonego przez mocarstwa, ostatecznie utrwalono na nowych podstawach. Oświadczył też, że wystąpi osobiście jako obrońca tego zapatrywania wobec powołanych do tego czynników. Zapewnił wreszcie, że bez względu, czy jego żądanie znajdzie posłuch na radzie mocarstw, złoży swój mandat w ręce mocarstw, które mu go powierzyły. Książę Jerzy chce osobiście przedsięwbrać kroki, celem przekonania rządów o usprawiedliwionem życzeniu Kreteńczyków, iż stanowisko wyspy powinnoby ostatecznie uregulowanem być przez przecięcie nieodwołalne owej cienkiej nici, jaka ją jeszcze łączy z Turcją. Pierwszym dworem, jaki książę Jerzy chciał odwiedzić, miał być dwór włoski; w ostatniej chwili książę przecież zmienił dyspozycję i na pokładzie jachtu królewskiego „Amphitrite“ udaje się do Odessy.

Skupczyna serbska zwołana została do Nisz.

Przy wyborach w Anglji do wczoraj wybrano 222 rządowców, 54 opozycjonistów i 44 Irlandczyków.

Szach perski przybywa dziś po południu z Konstantynopola do Belgradu. Wieczorem odbędzie się obiad galowy. W niedzielę rano szach uda się w dalszą drogę.

Powstanie Aszantów nie zostało jeszcze stłumione. Dnia 30 z. m. pułkownik Wittcocks zaatakował armję Aszantów i po dwóch bezskutecznych starciach, w trzecim ataku zmusił ją do cofnięcia się. Anglicy stracili około 30 ludzi.

Pożar kopalń nafty w Bibi-Ejbat koło Baku spowodował szkodę w wysokości 200.000 rubli. W Sabuszczaka spłonęły 103 wieże wiertnicze.

Z Węgier nie wolno odtąd wywozić broni do Chin.

Do Warszawy przybył balonem hr. de la Vaux z Paryża. Podróż trwała 36 godzin.

Mord w Chojnicach.

CHOJNICE, 4 października.

Wobec tego, że w rozpoczynającym się jutro w Chojnicach nowym procesie przez ustne zeznania sądowe może się sprawa zamordowania studenta Wintera rozjaśnić, należy zwrócić uwagę na punkt, na który dotąd mało zważano, który jednak może posłużyć za podstawę w poszukiwaniach za właściwym mordercą.

Mamy tu na myśli pobudkę, która kierowała mordercą, czy mordercami. Dotychczasowe dochodzenia władz bez wątpienia w tym kierunku wykazały, że nie ma się tu do czynienia z żadnem morderstwem z zemsty, z rabunku, lub ze zbrodnią, dokonaną pod wpływem podrażnienia.

Według dotychczasowych danych musi się przyjąć za pewnik, że mord był już dawno obmyślany, starannie przygotowany i wreszcie przez kilku morderców wykonany w sposób umiejętny. Jako bardzo ważny szczegół należy dalej zauważyć, że jeszcze prócz tego większa liczba osób już po dokonaniu mordu pracowała nad tem, aby, o ile to możliwe, wszelkie ślady zbrodni zatrzeć, przy czem mianowicie największej wagi jest fakt usunięcia i ukrycia części ciała Wintera. Jakaś pobudka, jakiś motyw musiał przecież kierować tą zgrają morderców i ich pomocników. Odosobniony człowiek mógłby może dokonać zbrodni, bez specjalnego zamiaru, choć i to już tylko rzadko może się zdarzyć. Jeżeli jednak większa liczba ludzi łączy się w celach zbrodniczych, to musi być przecież jakiś węzeł, zdolny morderców utrzymać w łączności ze względu na ten jeden wspólny cel, który ich zbliżył do siebie i który ich popchnął do strasznego czynu.

Do tego przybywa jeszcze ta okoliczność, że wśród morderców z Chojnic musiało się znajdować kilku, znających się na budowie i umiejętnej sekcji ciała ludzkiego. Rozćwiartowanie ciała Wintera zostało przeprowadzone z taką zręcznością i umiejętnością, że mordercy już naprzód musieli się zaopatrzyć w potrzebne do tego przyrządy, jak w nóż, piłę, stół, w materjał, potrzebny do opakowania poszczególnych części ciała, tudzież musiał ich użyć człowiek, mający dokładną znajomość i doświadczenie w sekcjonowaniu ciała ludzkiego. Wszystkiego tego dowodzi stan znalezionych części ciała zamordowanego.

Ten stan naprowadza każdego, kto tylko spokojnie i bez uprzedzenia rozważy fakty, towarzyszące mordowi chojnickiemu, także na pobudkę zbrodni i zdaje się, że dotąd władze za mało umiały skorzystać z przedmiotowych dowodów lekarskich, oraz z opinji i protokołów obdukcji, przeprowadzonej przez rzeczoznawców. Obok umiejętnego rozłożenia ciała Wintera uderza w oczy jeszcze inna okoliczność, a mianowicie zupełny brak krwi. Na ten ostatni fakt i jego przyczyny również za mało kładziono nacisku i nie umiano należycie ocenić jego doniosłości, do której ocenienia potrzebne są specjalne wiadomości z zakresu medycyny, to też należy także i ogół pouczyć o przyczynach i doniosłości faktu, jakim jest zupełny brak krwi w ciele Wintera.

Krwią i jej obiegiem tak w ludzkim, jak wogóle w zwierzęcym organizmie, kieruje serce w ten sposób, że obieg krwi zależy wprost od serca. Serce działa na sposób pompy i póki ten jego ruch nie ustaje, póty krew krąży w nieprzerwanym ciągu. Skoro jednak serce bić przestanie, krew przestaje także krążyć, pozostając w naczyniach krwionośnych orga-

nizmu i nader szybko się ścinając. Sekcje zamordowanych ludzi wskazują, że krew znajduje się w naczyniach z wyjątkiem tej krwi, która wypłynęła bezpośrednio przez ranę, śmierć sprowadzającą. Absolutny brak krwi w częściach ciała Wintera wskazuje zupełnie jasno, że mordercy musieli starać się o to, aby przy morderstwie krew z ciała równo wysączyć i w tym celu dokonać zbrodni w ten sposób, ażeby umożliwić zupełne spłynięcie krwi z ciała ofiary. Ciało zamordowanego Wintera nie okazało zresztą żadnych innych obrażeń.

Znaleziona głowa i tułów wskazują dalej na to, że Winterowi przecięto szyję u dołu w jej miękkich częściach i równocześnie wielkie aorty szyjne, prowadzące do głowy. Zamordowany Winter skonał przez zewnętrzny krwotok z przeciętych naczyń szyjnych. Jest to fakt, który w żaden sposób zbić się nie da. Ten sposób zamordowania umożliwia w następstwie zupełny upływ krwi z całego ciała, gdyż serce po przecięciu szyi dalej funkcjonuje i utrzymuje krew w obiegu. Mianowicie serce wypompowuje swymi ruchami w ten sposób krew z ciała, że ona musi wypłynąć na zewnątrz przez otwór, zrobiony w szyi. Ciało będzie miało w sobie coraz mniej krwi, bicie serca będzie coraz słabsze, aż w końcu ustanie zupełnie i wskutek krwotoku nastąpi śmierć.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, w mordzie musieli uczestniczyć doświadczeni ludzie, którzy z budową ciała ludzkiego byli obznajomieni. Skoro ci mordercy wybrali taki sposób zamordowania, który musi sprowadzić zupełne wysączenie krwi z ciała, jest niezbitym dowodem, że celem i wolą zbrodniarzy było usunięcie krwi z całego ciała. I na tem polega ostateczny cel, pobudka mordu staje jasno przed oczyma dla każdego nieuprzedzonego badacza. Mordercy studenta Wintera dlatego tak starannie obmyślili i wykonali zbrodnię, aby posiąść krew zamordowanego. Dowodnie wskazują nam to wszystko znalezione resztki zamordowanego.

Powyższe spostrzeżenia nabierają jeszcze więcej znaczenia, jeżeli się je porówna z podobnym mordem, dokonanym w styczniu 1883 r. na chłopcu Cybuli w Skurczu.

Publiczna rozprawa sądowa przeciw Izraelskiemu wydobyła już na jaw wiele analogji: zupełny brak krwi w ciele, cięcie na szyi, umiejętne, a takie same roźwiartowanie ciała budzą nawet przypuszczenie, że na obu młodzieńcach, Cybuli i Winterze, mordu dokonała ta sama ręka. Powyższe wyjaśnienia i wnioski wypływają same z objektywnej obserwacji, przedsięwziętej na znalezionych częściach ciała zamordowanego.

Szczegółowa obserwacja prowadzi jeszcze do dalszych spostrzeżeń. Sekcja lekarska nietylko rozjaśnia kwestję, co spowodowało morderców do wykonania zbrodni. W krtani bowiem znaleziono resztki potraw, które już częścią były strawione, co dowodzi, że musiały się już przedtem znajdować w żołądku. Nasuwa się tu pytanie, w jaki sposób stać się mogło, że te potrawy z żołądka napowrót wróciły do gardła. Medycyna podaje kilka sposobów wyjaśnienia takich wypadków.

Wobec tego, że na ciele zamordowanego Wintera nie znaleziono żadnych innych obrażeń, a w gardle były resztki na pół strawionych potraw, nie ulega wątpliwości, że Winter został nagle napadnięty przez kilku morderców (na częściach ciała zauważono pewne ślady walki, a nadto zamordowany miał być silnie zbudowany), że wskutek zatkania mu miękkiemi chustkami nosa i ust, był bliski uduszenia, wskutek czego owe resztki potraw wróciły się z żołądka do gardła, a wreszcie że musiał być trzymany przez kilka osób i że wtedy morderca przeciął mu ostrym nożem szyję.

Wszystkie powyższe wnioski opierają się na badaniach, przedsięwziętych na znalezionych częściach ciała zamordowanego Wintera.

Te objektywnie przeprowadzone spostrzeżenia mają być, jak to zaznaczyliśmy na wstępie artykułu, podstawą dla dalszych dochodzeń, zwłaszcza w tym kierunku, gdzie należy szukać morderców.

Z końcem tego miesiąca sąd przysięgłych w Chojnicach ma sądzić czterech świadków, których zeznania, jeżeli są prawdziwe, mają wykazać dowodnie, że mord na Winterze został dokonany w Chojnicach w piwnicy domu, będącego własnością rzezaka Adolfa Levy'ego. Berlińska „Staatsbürger Zeitung" zwraca się w ogólnym interesie do odnośnych władz z żądaniem, aby przed trybunał zawezwały także rzeczoznawców, którzy przeprowadzali obdukcję części ciała Wintera, mianowicie dra Müllera i dra Bleskego z Chojnic, tudzież dra Mittenzweiga i dra Störmera z Berlina. Dla osądzenia wiarogodności zeznań świadków Masloffa, Rossa i Berga, którą to kwestją będzie się właśnie zajmował sąd przysięgłych, opinja rzeczoznawców musi mieć wielkie znaczenie.

Z KRAJU.

Sprawa ubezpieczenia bydła. — Wystawa owocowa. — Przywileje żydowskie.

Od młodego, przedwcześnie zgasłego publicysty ś. p. Włodzimierza Raszewskiego otrzymaliśmy na kilka dni przed jego śmiercią do umieszczenia następujące uwagi w sprawie dość ważnej i szerokie koła rolnicze żywo obchodzącej. Uwagi te brzmią, jak następuje:

Potrzeba silnej podpory dla rolnictwa, handlu i przemysłu krajowego jest jasna; idzie tylko o to, żeby tego rodzaju reforma równomiernie przyniosła korzyści tak rolnictwu, jak przemysłowi i handlowi i to nie czasem „handlowi" żydowskiemu, lub niemieckiemu w Galicji, lecz kupcom chrześcijańskim, polskim.

Taką inowacją byłoby bezsprzecznie państwowe, powszechne, przymusowe ubezpieczenie bydła. Wszakże bydło zajmuje w majątku krajowym pozycję na przeszło 400 miljonów koron, wszakżeż eksport bydła wynosił do niedawna około 100 miljonów koron, aby — dodajemy zaraz — spaść niestety po dwóch latach nierozsądnej gospodarki (zawieszenie kontumacji!) na 12 miljonów koron.

Sposobność do akcji w wielkim stylu, do wytworzenia istotnej dźwigni przemysłu, handlu i rolnictwa krajowego nadarzy się za dwa lata, gdy Austrja przystąpi do odnowienia traktatów handlowych z Niemcami. O istniejącym traktacie z państwem „bojaźni Bożej" nie wypowiadamy własnego zdania, lecz sięgamy po opinję fachowca i oto w broszurach członka krakowskiej Izby handlowej Mandla znajdujemy następującą druzgocącą, krótką krytykę obowiązującego traktatu:

„Mamy układ na papierze z Niemcami bez żadnej wartości, gdyż Niemcy nigdy nie otwierają granicy z poczucia obowiązku, lub lojalności, tylko według zapotrzebowania świeżego mięsa; wtedy nie przeszkadzają importowi, nie zważając nawet na zarazę u nas panującą".

Celem uwag niniejszych jest — wykazać, na jakich premisach możemy zawrzeć korzystny traktat handlowy z Niemcami i równocześnie uzdrowić całe gospodarstwo krajowe.

Tak wytrawny znawca stosunków jak Andrzej hr. Potocki, wskazał jako referent Rady nadzorczej Towarzystwa Wzaj. ubezp. w Krakowie jako jedyną deskę ratunku ogólne, przymusowe, państwowe ubezpieczenie bydła. Poparło go silnie zebranie delegatów rzeczonego Towarzystwa, oraz tegoż dyrektor p. Edmund Gómiłł-Piotrowski (Cfr. „Ekonomistę polskiego").

Zresztą po za osobami prywatnemi już Sejm krajowy, Towarzystwo rolnicze i Izba handlowa oświadczyły się za tą instytucją. Bo i jakżeż nie popierać idei państwowej asekuracji, skoro chów bydła, wydajność ziemi, obrót w handlu i przemyśle, zdrowotność w kraju — podniosą się, podnieść się muszą, gdy dzięki niskiej premji (3—5 zlr. za 10 sztuk) zyskamy zdrowe, silne bydło. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż każdy chłop dobrowolnie donosić będzie o sztukach zachorzałych, jeżeli tylko mieć będzie pewność, że za każdą stratę otrzyma odszkodowanie. „Lichwa bydlęca" przestanie grasować, dobrobyt wśród włościan zakwitnie, skoro tylko o „gadzinę" nie będzie, jak dotąd, kłopotu!

Koło polskie i wpływowe osobistości winny jednak dopilnować, ażeby ciężar zaprowadzenia instytucji państwowej asekuracji na bydło wzięło na siebie całe państwo, a nie kraj, 1) dlatego, że całe państwo odniesie stąd pożytek; 2) ponieważ koszty wprowadzenia w życie inowacji będą tańsze.

Pierwszym krokiem do rozciągnięcia asekuracji przymusowej, państwowej, na kraj cały, byłoby wskrzeszenie kontumacji. Następnie, za rocznym dodatkiem 2000 koron, 240 galicyjskich weterynarzy chętnie podjęłoby się administrowania nowej instytucji. Rozumie się, że wchodziliby oni, oraz włościanie i wójtowie do komisyj szacunkowych, które normowałyby bezpartyjnie odszkodowania według cen targowych stolicy.

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

8) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

W Campo Santo twarzyczka jej olśniła Huberta nieziemskim swoim powabem, podbijającą czystością spojrzenia, imponującą godnością wyrazu. Te same zalety dostrzegał i w profilu pięknego dziewczęcia. Lecz tym razem odkrył więcej jeszcze, odkrył blask tego zmysłowego piękna, którego palące promienie dosięgły jego serca, raniąc je tak nagle.

Podziwiał ciężkie włosy, spadające falą na jej smukłą szyję, podziwiał koloryt cery, przez którą przebijała krew szlachetna i żywa, rozkoszował się delikatnym rysunkiem ucha, wychylającego się z pod pukli włosów; zachwycała go białość delikatna ciała o miękkim połysku, widocznego w wycięciu sukni; pełne ramiona, okrągła i wysmukła talja, pełen wdzięku rysunek linij w ramionach i lekkich gestach rąk przy podnoszeniu lornetki, budziły w nim bezgraniczny zachwyt.

Nagle spotkała go niespodzianka.

Nieznajoma dziewczyna podniosła prawą, drobną swą rączkę do włosów. Miała zarzucony na ramiona płaszczyk różowy, ubierany srebrem, kolorem odpowiadający sukni z różowej krepy, również srebrem lamowanej i lekko wyciętej pod szyją. Zapewne szpilka, przytrzymująca zarzutkę, niezręcznie wpięta przez pannę służącą w niezwykle bujne włosy dziewczęcia, zadrasnęła tę główkę tak czarowną.

Zgrabne jej palce długo szukały główki szpilki pod srebrnym haftem koronki, zdołały wreszcie rozpłatać jej fałd i wtedy hrabianka Miranow wydobyła na wierzch szpilkę.

Było to cacko jubilerskie, które w paryskiem towarzystwie odważyłaby się nosić jedynie kobieta zamężna, gdyż główka szpilki w kształcie owocu jerzyny, lśniła blaskiem brylantów.

Hubert drgnął. Brylanty te na głowie młodej i skromnej dziewicy, zadziwiły go i zaniepokoiły prawie.

— Czyżbym się mylił? A może w istocie ona nie była córką Miranowa? — pętał sam siebie, zwracając baczne spojrzenie tym razem na samego Rosjanina.

Sędziwy bojar pochylał się właśnie nad dziewczęciem. Na wypukłem, szerokiem czole starca, malowały się prawdziwie królewska powaga obok niespożytego hartu woli, lecz w przenikliwem jego spojrzeniu drzemały ponure blaski gromów ukrytych. W salonie księżnej Carlione, Hubert, opisując hrabiego Miranowa, porównał wzrok jego do połysków stali. Porównanie było trafne. Błyskawice siwych tych źrenic niezawodnie umiały wpijać się w pierś ludzką, jak lśniące ostrze szpady.

Na razie straszne te oczy spoczywały na twarzy dziewczęcia, które w sercu markiza de Brénaz obudziło zwolna tak namiętne uczucie. Milczącą wymową tych oczu uspokoiła go.

Natychmiast przyszło Hubertowi na pamięć pierwsze wrażenie z Campo Santo, kiedy nie miał żadnej wątpliwości, że starzec jest ojcem dziewczyny.

Tymczasem Miranow przemówił słów kilka do swej towarzyszki i uśmiechnął się. Uśmiech to był łagodny i żartobliwy, z jakim rodzice zwykle zwracają się do dzieci. Uśmiech podniósł nieco w górę zawiesisty wąs jenerała, zlewając niespodzianą słodycz na nieodgadnioną, a potężną maskę jego oblicza.

— Ależ tak, to jej ojciec, który rozpieszcza swoje dziecię.

Może wyprosiła sobie tę spilkę, a on nie jest w stanie niczego jej odmówić. Zresztą dziewczęta Północy, podobnie jak Amerykanki, prawie od dzieciństwa stroją się w brylanty i wychodzą same.

W tem ku wielkiemu zdziwieniu Huberta hrabia Miranow podniósł się z fotelu a za nim wstała piękna jego towarzyszka.

— Jakto, czyżby nie chcieli wysłuchać do końca koncertu?

Pytanie to, jakie sobie Hubert sam zadał w duszy, charakterystyczne w swej prostocie, dawało doskonały wyraz uczuć młodego markiza. Bo oto już długie dwie godziny od chwili rozpoczęcia koncertu trwała uwaga słuchaczy i zachwyt Huberta de Brenaz, a on nie spostrzegał tego wcale pod wpływem gwałtownego wzruszenia, które olbrzymie robiło postępy w wrażliwem jego sercu, a którego nie śmiał jeszcze nazwać miłością.

Piękna nieznajoma przeszła tuż obok niego, a za nią kolejno rzędami krzeseł podnosił się gwar podziwu na widok tej olśniewającej piękności swą kobiety.

Hubert czuł się dziwnie pomieszany. Serce uderzyło gwałtownie, skronie zwilżyły się lekko. A do duszy jego, podobnie jak w opustoszałą świątynię, w której nagle odezwie się dźwięk słodki organów, zlewało się dziwnie uroczyste i błogie upojenie.

Wkrótce jednak inne wrażenie przebudziło go z tych snów ułudnych. Dźwięki orkiestry odezwały się na nowo. Wytężył słuch. Orkiestra wykonywała ostatni punkt programu: „Taniec szkieletów" Saint-Saënsa. Był to znowu jeden z najbardziej ulubionych utworów Huberta. Ileż to razy już oklaskiwał tę czarującą fantazję muzyczną, która aż do złudzenia oddawała suchy szelest kości szkieletów, porwanych w wir pełnego melancholji tańca.

Długimi godzinami przesiadywał na tarasie kawiarni, położonej naprzeciw hotelu miasta Paryża, pozornie zajęty lekturą dzienników, a w rzeczywistości pilnie przyglądając się przechodniom, którzy przechadzali się w cieniu drzew palmowych, lub wstępowali do kasyna gry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ażeby wreszcie uprzytomnić społeczeństwu naszemu, że akcja w kierunku zaprowadzenia ogólnego, przymusowego, państwowego zabezpieczenia bydła nie spotka się z zasadniczą opozycją w łonie rządu, przytaczamy na zakończenie opinję radcy dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Bernarda Sperka (Cfr. tegoż broszurę: „Die obligatorische Reichsviehversicherung“ Jubileum Verk 1848—1898. Separatabdruck Wien 1899. Verlag Moritz Perles).

Wykazawszy, że uprawa ziemiopłodów ściśle zależna jest od hodowli bydła (boć bez bydła niema nawozu, bez nawozu trudno uprawiać glebę!), a mniej doniosłą, niż ta ostatnia, zaznacza radca Sperk, że podniesienie hodowli bydła jest niemożliwe, dopóki kapitał w nią włożony nie zostanie zabezpieczony przed stratami, powstałemi wskutek epidemji.

Nieustanna walka z epidemją celem spokojnej działalności eksportowej, musi stać się hasłem naszych rolników, gdyż tylko zdrowe i dobrze odżywione bydło przedstawia najbogatszą kopalnię złota naszego państwa.

Ubezpieczenie musi obejmować cały inwentarz żywy i wszystkie wypadki śmierci wywołane jakąbądź chorobą. Czas posiadania sztuki nie powinien wchodzić w rachubę, uciążliwa kontrola nad stanem i zmianą pojedynczych sztuk, winna odpaść zupełnie a oszacowanie bydła, celem oznaczenia wysokości odszkodowania, winno być dokonane na podstawie cen targowych.

Postulatom tym nie są w stanie uczynić zadość instytucje prywatne, podjąć się tego może rząd. Państwowe przymusowe ubezpieczenie powszechne tylko przynosi zyski, a żadnych strat i zapewnia rolnikom sprawiedliwą i równą ochronę bydła a innych obywateli uwalnia od całego szeregu niebezpieczeństw dla zdrowia i życia!

Zreasumujmy korzyści ubezpieczenia państwowego:

1) Administracja najprostsza i najtańsza i dzięki temu najniższa premja;

2) równomierna ochrona przed stratą bydła;

3) wolny ruch na targach bydlęcych w obrębie państwa i ożywienie handlu z zagranicą;

4) szybkie i gruntowne wytępienie chorób zakaźnych i powstrzymanie zawleczenia zarazy z ziem obcych;

5) zyskowność hodowli bydła;

6) zabezpieczenie zdrowia ludności przez niemożność bicia chorego bydła.

Że korzyści te nie są fikcją, wykazuje skuteczność walki z tuberkulozą bydła, która dzięki akcji państwa (kontumacja) udało się wytępić zupełnie w ciągu lat czterech.

Tyle radca Sperk.

Niechże ci, którzy dla dobra kraju podejmą się agitacji na rzecz ogólnej asekuracji bydła wiedzą, że w Wiedniu posiadają potężnego rzecznika!

Ze Skawiny piszą nam: Dużo się mówi i pisze o biedzie ogólnej naszego kraju, wielu suszy sobie głowę, jak tę biedę z kraju wygnać, jak go finansowo podźwignąć jak stworzyć dobrobyt. Lud czując biedę, a nie mogąc się z niej przy swej nieporadności wydobyć, szuka daleko w świecie zarobku, marnuje swoje siły, któreby w kraju znakomicie spożytkować można, poświęca swoją pracę, swoje zdrowie i życie nawet dla korzyści obcych, a bogactwa swej ojczystej ziemi zostawia nietknięte, bo ich nie umie z tej ziemi wydobyć, nie umie się z niemi obchodzić, nie potrafi ich dla siebie użyć. Stąd ogólna niemoc i bieda, choć bogactwo ziemi wielkie. Liczne są gałęzie tego bogactwa ziemi naszej, a jedną z nich i to niepoślednią jest ogrodnictwo, na które przyjaciele polskiego ludu tak gorąco zwracają uwagę i do podniesienia tej gałęzi z zapałem nawołują. Jednakże nawet najpiękniejsze mowy i pisma, najgorętsze pragnienia dotąd nie trafią do celu i nie przyniosą upragnionego pożytku, dokąd nie znajdzie się droga, którąby trafić można było wprost do ludu, aby mu dać właśnie to zrozumienie własnego interesu i umiejętności spożytkowania tego daru Bożego, jaki ma, t. j. ziemi. Już od dłuższego szeregu lat pracuje wytrwale „Towarzystwo sadowniczo-ogrodnicze“, ale cóż, kiedy dotąd praca jego, choć tak zacna i pożyteczna w lud wsiąknąć nie mogła.

Aby tę trudność pokonać, postanowił cichy, ale gorący pracownik nad oświatą ludu p. Seweryn Udziela popróbować użyć do tego sił nauczycielskich w swoim okręgu szkolnym. Przy sposobności tegorocznej konferencji okręgowej rzucił pomiędzy nauczycielstwo myśl urządzenia wystawy owoców z okolicy Skawiny. Myśl ta trafiła na dobry grunt. Z godną uznania starannością zebrała pewna część nauczycielstwa mnóstwo (przeszło 400) okazów owoców i przesłała je do szkoły w Skawinie, gdzie ta wystawa urządzona została. Dnia 29 września zjechało się nauczycielstwo i zaproszeni goście na tę wystawę. Tu dopiero pokazało się do czego skrzętna praca doprowadzić może, jak piękne i szlachetne owoce nasza ziemia wydać potrafi. Widzieliśmy tu takie okazy, że ani najbardziej kwitnące pod tym względem kraje piękniejszych przedłożyćby nie mogły. A celowały przedewszystkiem dwory pp. Padlewskiego w Libertowie, Hallerowej w Polance, Lisowskiego w Korabnikach, dalej pp. Gabrjelski, Kozubski, dr Podobiński i A. S. z Wieliczki, Korczyński z Radziszowa i wielu innych ze Swoszowic, Konar, Tyńca, Sidziny i Skawiny. Okazów uzyskanych od wieśniaków było stosunkowo bardzo nie wiele. Stąd widać, że ta gałęź jest u ludu wiejskiego zaniedbana.

Przy otwarciu tej wystawy przemówił p. Udziela zachęcając gorąco nauczycielstwo do pracy na polu sadownictwa i ogrodnictwa. Wykazał z naciskiem, że lud, który zajmie się tak korzystną dla siebie pracą w ogrodzie, który będziemiał owoców i ogrodowizn podostatkiem i nauczy się odpowiednio użyć takowych, prędzej zwalczy biedę, łatwiej też podźwignie się tak materjalnie jak i moralnie, nie będzie tęsknił za karczmą i kieliszkiem, bo będzie miał w domu miłe i korzystne zajęcie a zdrowy i smaczny pokarm i napój, który mu nie wyciągnie grosza z kieszeni, lecz owszem majątku przysporzy, zdrowia i sił doda, a przez to bogactwo krajowe powiększy.

Nastepnie miał wykład o sadownictwie znany z prac w tym kierunku dr S. Gołąbski, poczem wywiązała się żywa dyskusja o sprawach dotyczących sadownictwa i ogrodnictwa. Nauczycielstwo okazało wielką chęć do pracy i w tym kierunku, ale brak poparcia, a bardzo często nawet kawałeczka ziemi pod ogród szkolny stał temu bardzo na przeszkodzie. Jeżeli więc władze nasze użyczą nauczycielstwu poparcia, a Towarzystwo sadowniczo-ogrodnicze swojej pomocy, to nauczycielstwo wszystkie swoje siły poświęci dla dobra ludu i kraju. Pięknym przykładem przyświecają dwory, które naszą wystawę obesłały, bo, przesyłając za pośrednictwem nauczycielstwa okazy ze swoich sadów, dały dowód, że podniesienie tej gałęzi u ludu leży im na sercu, że ze swej strony nie odmówią pomocy.

Z Pruchnika piszą nam: Dnia 3 października 1900 r., odbyła się kontrola rezerwistów w Pruchniku z okręgu pewnej części Sądu Pruchnickiego i z samego Pruchnika, a że to było święto żydowskie, więc ani jeden żyd, pomimo, że byli na miejscu, do kontroli nie stanął. Jest to widoczny bunt masowy, za który artykuły wojenne wyznaczają dla przywódców szubienicę, a dla reszty zbuntowanych rozstrzelanie co 10-go. Tymczasem panom żydkom, jak sami rozsiewają, ani włos z głowy za tę demonstrację nie spadnie, bo oni się już o to u panów ministrów postarają. Donoszę o tem Szanownej Redakcji w tym celu, ażeby Szanowna Redakcja fakt ten w swem zacnem piśmie ogłosiła, ażeby wszyscy obywatele państwa austrjackiego wiedzieli, że dla wojaków z ludu izraelskiego, który się także obywaetlstwem austrjackiem być mieni, artykuły wojenne już nie istnieją, a tem mniej jakieś tam inne prawa cywilne, w których artykułach przecież nie tak często z karą szubienicy lub rozstrzelania spotykać się można, jak w artykułach wojennych.

ZE ŚWIATA.

Święta chińskie. — Półwysep koreański.

Wobec powszechnego zainteresowania, wywołanego zawieruchą chińską, gazety rosyjskie codzień podają coś nowego, jakiś nowy szczegół z życia Chińczyków. Tak np. znajdujemy w „Siewiernym Kurjerze“ przedruk artykułu z wychodzącej w Port-Arturze gazety „Nowy Kraj“, w którym autor, pomiędzy innemi, opisuje, jak przepędzają Chińczycy swoje święta. Święta chińskie są nieliczne i przechodzą dość spokojnie, z wyjątkiem tylko Nowego roku, który świętują przez cały pierwszy miesiąc. Nie wszyscy jednakże mogą na tak długo odrywać się od swych zajęć, więc też od połowy miesiąca, po tak zw. święcie „Latarni“, biorą się już do roboty. Święto „Latarni“ jest punktem kulminacyjnym noworocznych świąt i charakteryzuje je iluminacja i puszczanie rakiet. Latarnie, używane wówczas do iluminacji, są bardzo artystycznie odrobione; wewnątrz ich są ustawione figury, które pod wpływem dochodzącego powietrza ciągle się ruszają, odbijając się na ciemnej ścianie latarni. Oprócz tego, każdy mniej więcej zamożny Chińczyk pali przed swym domem beczkę, napełnioną wybuchającą lecz nieszkodliwą substancją. Najciekawszym epizodem z tych świąt są walki smoków. Bywają one dwojakie: po pierwsze, polegają na tem, że koło latarni, wyobrażającej słońce, wie szają dwa lwy, podobne do smoków, wprowadzane w ruch sznurkami; lwy te z wielką zażartością rzucają się na słońce, aby je pożreć. Lecz to nie jest jeszcze rzeczywistą walką smoków. Rzeczywista zabawa składa się z grupy aktorów na szczudłach i potwora, zrobionego sztucznie i wprowadzonego w ruch przez 15—20 ludzi, którzy go niosą na kijach. Smok bywa zwykle wielkości 10—15 sążni, wewnątrz jego, na miejscu paszczy i oczu, są pomieszczone latarnie. Słońce przedstawia ogromna czerwona latarnia. Walka odbywa się przy dźwiękach muzyki. Następnie znajdujemy w „Nowem Wremieni“ ciekawą korespondencję z Władywostoku, w której autor, pomiędzy innemi, mówi o śmierci znanego kupca rosyjskiego w Chinach, Starcewa, spowodowanej ostatniemi wypadkami. Zmarły, niepośledni znawca Chin i tamtejszych stosunków, jak twierdzi korespondent, miał się wyrazić, że obecnego ruchu ludowego w Chinach, nie uda się zwalczyć Europejczykom i że oni w końcu zostawią Chińczykom całą tę przestrzeń w Azji, którą zechcą Chińczycy i wszyscy żółci sobie wziąć i że za lat 15—20 ruch taki powtórzy się znów, ponieważ Chiny przez lat 15—25 mogą dać 50.000.000 wykształconych młodych ludzi, którzy będą je reformowali. Jako przeciwstawienie Europie w Chinach będzie się rozwijał, podług słów zmarłego, nacjonalizm chiński dla Chin.

Na północny-wschód od Chin ciągnie się półwysep, oddzielający morze Żółte od Japońskiego. To Korea, która przy ostatecznem regulowaniu sprawy chińskiej, bardzo łatwo stać się może kością niezgody przy dzieleniu się spadkiem po bogdychanie.

Korea, licząca 4130 mil kwadratowych, stanowi samodzielne państwo, bynajmniej nie złączone organicznie z Chinami. Kraj to niezmiernie bogaty o klimacie odpowiadającym południowej części Europy środkowej. Ziemia bardzo urodzajna kryje w łonie swojem niewyczerpane skarby mineralne i wielkie pokłady węgla, ale nie ma dróg komunikacyjnych, wskutek czego nie mógł się rozwinąć ani przemysł, ani też handel wewnętrzny.

Korejczycy, których jest przeszło 12 miljonów, są plemieniem rasy żółtej pośredniem pomiędzy Chińczykami a Japończykami z domieszką krwi ludów pierwotnych, które przed wtargnięciem Mongołów ziemię tę zamieszkiwały. Wyżsi znacznie od Chińczyków i Japończyków, silni, dobrze zbudowani, Koreańczycy o wiele są przystojniejsi od Chińczyków, pomimo, że zachowali w twarzy typ mongolski.

Religja ich nacechowana jest wielkim indyferentyzmem. Trzymają się przeważnie zasad Konfucjusza w klasach wyższych, Taocego lub Buddy. Jedynie kult przodków cieszy się powszechnem uznaniem, lecz nie w takim stopniu, jak w Chinach. W obejściu są bardzo grzeczni, obłudni, jak Chińczycy, lecz posiadają o wiele więcej od nich zdolności do przyswojenia sobie kultury zachodniej. Chrześcijan nienawidzą i częstokroć gwałtownie występują przeciw misjonarzom i wyznawcom chrześcijanizmu. Nie używają napojów wyskokowych, ani opjum, nie spożywają mięsa wołowego, masła i sera, a najulubieńsze ich przysmaki to pieczeń z psów, szczurów lub małp.

Kobiety koreańskie traktowane są jak niewolnice, nie posiadają żadnych praw, a przy zamążpójściu tracą swoje nazwisko. Są one przytem pozbawione handlu i pozostają w zupełnej od mężczyzn zależności. Wielożeństwo jest dozwolone, lecz trafia się rzadko z powodu wielkiego ubóstwa Koreańczyków.

Ubóstwo prawie powszechne w ziemi tak bogatej w skarby przyrody i tak bardzo urodzajnej zakrawa wprost na ironję. A jednak tak jest niestety. Korea bowiem posiada rząd absolutny w najszerszem znaczeniu tego słowa. Plagą kraju jest kasta urzędników, skopiowana z mandarynów chińskich, lecz przewyższająca ich w zdzierstwie i samodzielności. Wskutek rządów tej kasty, Korea zubożała doszczętnie i oddzieliła się od reszty ucywilizowanego świata. — Wszelki postęp powstrzymywany jest z góry dlatego, aby utrzymać ludność w zależności ekonomicznej. Jedni tylko tragarze, których w Korei jest kilkanaście tysięcy, wyrobili sobie niezależne stanowisko. Używani są do przenoszenia ciężarów i towarów na plecach swoich wewnątrz kraju, tudzież do przenoszenia jedynej znanej wewnątrz kraju monety, zwanej „pun“. Jest to mieszanina ołowiu z miedzią i ma ogromne rozmiary a małą wartość. Tragarze są bardzo solidarni i skoro stanie się któremu krzywda, opuszczają dany okręg, dopóki nie uzyskają zadość uczynienia. Urzędnicy koreańscy liczyć się muszą z nimi, bez nich ustałby cały handel wewnętrzny.

Przeważną część urzędników koreańskich stanowią policjanci różnych stopni. Jest ich taka mnogość, że jeden policjant przypada na dwudziestu koreańczyków. Policjanci ci, to łapownicy w najlepszym gatunku. Po godzinie 5-tej wieczorem każdy koreańczyk, który się zjawi na ulicach miasta bywa zatrzymywany, a nazwisko jego zanotowane, by naczelnik rewiru wiedział, od kogo ma ściągnąć daninę.

Sądownictwo, na wzór chińskiego, ucieka się do kar okrutnych za lada przestępstwo. Jednym z rodzajów kary śmierci jest pozbawianie snu delikwenta. Skazanemu na tę karę, którego przytem dobrze odżywiają, nie pozwalają ani na chwilę zasnąć. Po niejakim czasie dostaje on pomieszania zmysłów, poczem dopiero zabijają go siepacze. Oryginalną jest przysięga, składana przed sądem. Koreańczyk, który ją ma składać, przynosi do sądu koguta, któremu musi uciąć głowę za jednym zamachem i bez wahania wypić krew, tryskającą z tułowia, koguta zaś zanieść do domu i mięso jego zjeść, przyczem, wedle wierzeń koreańskich, jeśli złożył fałszywą przysięgę, umrze niezawodnie.

Wojsko koreańskie dopiero od lat trzydziestu dostało broń europejską i instruktorów japońskich i rosyjskich. Do niedawna uzbrojone ono było tylko w odwieczne samopały, dzidy i łuki. Koreańczyk jest dobrym materjałem na żołnierza i w rękach Japonji lub Rosji siły zbrojne Korei mogą kiedyś stanowić kontyngens nie do pogardzenia.

Rządy Korei spoczywają obecnie w rękach Lu hui, który po wojnie chińsko-japońskiej w roku 1895 tytuł królewski zamienił na cesarski. Niedyś był on, po-

dobnie jak jego przodkowie, wasalem cesarza chińskiego. Cesarz rezyduje w mieście Seulu. Głównym portem Korei jest Chemulpo na morzu Żółtem.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W piątek Flawji i Charytyny, panien; w sobotę Brunona, biskupa, wyznawcy i Magnusa, biskupa; w niedzielę Najśw. Marji Panny Różańcowej, Helana, wyznawcy i Justyny, panny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 5 minut 52, zachód przypada o godz. 5 minut 10; długość dnia godzin 11 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 5 października o godzinie 7 rano, barometr 747·2, termometr + 4·7, wilgotność 84%, wiatr wschodni. 5.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 6 paźdz.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena (nowość).

W niedzielę, 7 paźdz.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

* **Nie dała za wygraną** „Nowa Reforma“ w swoich niegodziwych i kłamliwych napaściach na dra Włodz. Lewickiego i usiłuje we wczorajszym wieczornym numerze świadczyć się dziennikiem, wychodzącym po niemiecku w Pradze p. t. „Politik“, jakoby dr Lewicki szerzył w Pradze jakąś panslawistyczną propagandę. Otóż i tym razem sroga spotkała „Nową Reformę“ kompromitacja. Właśnie mamy przed sobą numer „Politik“, który dzisiaj zrana nadszedł do Krakowa. W numerze tym rejestruje „Politik“ artykuł „Nowej Reformy“, zwrócony przeciwko wiecowi w Pradze i dodaje, jako komentarz do tego artykułu, że „Nowa Reforma“ martwi się nadewszystko potępieniem, zwróconem przeciwko lwowskim rękodzielnikom, niechcącym brać udziału w wiecu. Zacytowawszy zaś ustępy z artykułu „Nowej Reformy“, oświadcza „Politik“, że nie jest prawdą, aby podczas kongresu pragskiego były jakiekolwiek panslawistyczne epizody! Zdaje się, że to wystarczy nawet tym, którym nie wystarcza stanowisko, jakie nasz dziennik zawsze wobec panslawizmu zajmuje. Świadek, powołany przez „Nową Reformę“ — szkaradnie ją zawiódł.

* **Naprzód contra Rotterowi.** Siarczystą filipikę palnął „Naprzód“ przeciw Radzie miejskiej z powodu zaprzedania miasta tramwajowi. Czyżby nie wiedział, że obrońcą słupów szubienicznych i przewodów nadziemnych, był jego serdeczny przyjaciel p. Rotter, że gdyby nie jego wymowa i zabiegi, nie jego poświęcenie się dla konsorcjum tramwajowego, nie byłoby miasto oszpecone i oddane na łup obcym wydrwigroszom. A może na „skoncentrowanym“ Rotterze poznali się już nawet międzynarodowi jego przyjaciele?

* **Samobójstwo studenta.** Wczoraj wieczorem powiesił się w swem mieszkaniu 19 letni uczeń szkoły przemysłowej, Stanisław Drozdowski. Denat pozostawił list, w którym za powód samobójstwa podaje zdenerwowanie i niemożność uczenia się muzyki, która jedynie byłaby w stanie uwolnić go od rozdrażnienia i melancholji. Zwłoki przewieziono w czarnej trumnie do zakładu medycyny sądowej.

Majestat śmierci zdaje się nic a nic nie wpływać na ciemne, zabobonne umysły. Dowodem tego, iż ktoś uciął i schował kawałek postronka, na którym obwiesił się nieszczęsny samobójca — „na szczęście!“

* **Samobójstwo w rzeźni.** Dziś o godzinie $9^1/_4$ rano Towarzystwo ratunkowe zawezwane zostało do rzeźni miejskiej, gdzie znaleziono trupa weterynarza miejskiego p. Jakowskiego. Denat poderżnął sobie brzytwą szyję aż do kręgosłupa. Ratunek okazał się bezcelowym.

* **Śmierć przypadkowa.** Wczoraj przed godziną 2 po południu do otwartej piwnicy w bramie domu pod l. 7 przy ulicy Szpitalnej wpadł 32 lat liczący Wawrzyniec Chwastek, wyrobnik, trudniący się przewożeniem mebli ze składów żydowskich. W tym upadku pękła Chwastkowi podstawa czaszki. Pogotowie ratunkowe, po opatrzeniu, odwiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie wieczorem tego dnia wyzionął ducha. Chwastek, jak się pokazuje, oddawał się nałogowemu pijaństwu i tym razem nie był trzeźwy. Pozostała po nim wdowa i czworo dzieci.

* **W kościele Marjackim** przytrzymano wczoraj wieczorem nieznanego mężczyznę, ukrytego za ołtarzem. Aresztowany udawał głuchego i na pytania nie chciał odpowiadać. Zagadkowe indywiduum zostało umieszczone w aresztach policyjnych pod telegrafem. Pod telegrafem okazało się, że mniemanym głuchym jest to Józef Kosek, który dnia 28 sierpnia aresztowany był za kradzież pieniędzy z puszki w tymże kościele, za co otrzymał karę 2-tygodniowego aresztu. Kosek, niegdyś dobry robotnik krawiecki, puścił się na lekki chleb złodziejski i wielokrotnie był już karany za kradzież i pijaństwo.

* **Inauguracyjne przedstawienie** w teatrze lwowskim odbyło się wczoraj wobec przepełnionej widowni. Na program złożyły się: „Baśń nocy świętojańskiej“, prolog, napisany przez Jana Kasprowicza (obszerne streszczenie tego utworu znajdą czytelnicy w niedzielnym „Głosie literackim“) i „Janek“, opera Żeleńskiego. Zarówno twórców, jak i wykonawców przyjmowano nader serdecznie. Po przedstawieniu odbył się raut u marszałka Badeniego, na którym zgromadziło się przeszło 400 osób.

* **Przeciwko Czechom.** Namiestnictwo dolno-austrjackie rozwiązało największe czeskie stowarzyszenie polityczne wiedeńskie, a to rzekomo z tego powodu, że stowarzyszenie owo od szeregu lat agitowało na swych zgromadzeniach, a celem tej agitacji wbrew statutom było wzajemne zwalczanie się, nie zaś zgodne pożycie zamieszkujących Wiedeń narodowości. Oprócz tego w przemówieniach Karola Żiwnego i Jerzego Strbnego, wygłaszanych na posiedzeniach stowarzyszenia, było pełno podszczuwań do narodowej nienawiści. Zarazem zawierały te mowy i obrazę majestatu jakoteż zbrodnię z § 65, 300 i 312 ust. kar. Dalsze motywy rozwiązania brzmią bardzo ciekawie. Oto namiestnictwo uważało za stosowne uznać enuncjacje poszczególnych mowców za oświadczenia całego stowarzyszenia (!!), a to z powodu, że uczestnicy zgromadzeń podczas wygłaszania przez wspomnianych mowców zdań, zawierających obrazę majestatu zachowali się zupełnie spokojnie pomimo, że słuchanie czegoś podobnego powinno było wywołać głośny protest. (!!) W ten sposób, jak twierdzi namiestnictwo, wszyscy obecni okazywali milczącą zgodę z owemi karygodnemi wynurzeniami. (?) Widać władze dolno-austrjackie są silnie przejęte zasadami parlamentaryzmu) nb. austrjackiego, (który nie uznaje żadnych zgromadzeń ani posiedzeń bez piekielnego wrzasku i gradu policzków. Za hałasy rozwiązuje się parlament, za spokój — stowarzyszenia polityczne. Ładna i czysto austrjacka konsekwencja!

* **Handlarz żywym towarem.** Z Mostów wielkich zbiegł żyd Leib Münz, pomocnik piekarski, poszukiwany przez prokuratorję za uprowadzenie z domu rodzicielskiego dwóch nieletnich dziewcząt: katoliczki Marji Zarańskiej i żydówki Frani Wittmanówny i wywiezienie ich do Konstantynopola. Ponieważ Münz w poszukiwaniach za żywym towarem miał się wałęsać po powiecie tarnowskim, żandarmerja poszukuje go w tejże okolicy.

* **Kradzież na poczcie.** W urzędzie pocztowym w Mościskach, skradziono z biurka zamkniętego gotówkę 3600 koron. Sprawcom snać znany był dokładnie rozkład mieszkania i miejsce przechowania pieniędzy, bo innych, wartościowych przedmiotów nie zabrali, zadowalając się gotówką. Stąd padło podejrzenie na służbę; przyaresztowano też jednego parobka.

* **Dwie rozprawy żydowskie** o wielce charakterystycznej treści, odbyły się w Kołomyi podczas ostatniej kadencji sędziów przysięgłych. W pierwszej uznali przysięgli Izaaka Streiflera z Czernicy winnym, że na Abafji Lonycz, trzynastoletniej, popełnił na drodze z Semenowa do Korniówki gwałt. Trybunał skazał go na trzy lata ciężkiego więzienia.

Druga sprawa: Abraham Larisz z Kosowa, handlarz bydłem, ojciec 4 dzieci, nawiązał stosunek niemoralny z młodziuchną Babetą Finder. Przy pomocy akuszerki z Czerniowiec, 70-letniej Feigi Nier, córeczka usunięta ze świata została. Sędziowie przysięgli uznali Larisza winnym, a trybunał skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia z obostrzeniami. Akuszerkę Feigę Nier, na podstawie odnośnej odpowiedzi sędziów przysięgłych, skazał trybunał na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Babetę uwolniono, jako pozostającą pod wpływem „nieodpornego przymusu“. Larisza bronił adwokat kraj. dr Haczewski Stanisław, Babetę Finder adjunkt sądowy Ilasiewicz, Feigę Nier emer. sekretarz sądowy Alojzy Braun. Przewodniczył trybunałowi radca Antoni Wilecki.

* **Antysemicki deputowany** francuski Ferrette zabił w pojedynku radcę miejskiego dreyfusarda Marliera.

* **„Berliner Tageblatt“**, pismo żydowskie, więc eo ipso nie usposobione chyba wrogo dla socjalistów, zamieszcza następujące doniesienie z Petersburga:

Siedmiu polskich socjalistów, zasądzonych przez warszawski sąd wojenny na śmierć przez powieszenie, należało do tajnej polskiej partji socjalistycznej, która ma charakter silnie anarchistyczny i wypisała na swym sztandarze zniszczenie systemu rządowego, praktykowanego w Rosji. Przy budowie katedry w Carskiem Siole, gdzie ze strony jednego z polskich architektów zostały podłożone miny, mające służyć do wykonania zamachu przeciw całemu domowi carskiemu, było zajętych wielu werkmistrzów, którzy z całą pewnością należeli do powyższej partji.

Zasądzeni przez sąd warszawski Gliński, Rutowski, Czerwiński i Karcz, w interesie swojej partji zamordowali werkmistrza Schanzenbergera i maszynistę Mazura. Na wniesioną przez nich prośbę car zamienił karę śmierci na dożywotnie, dwudziesto i dwudziestopięcioletnie roboty przymusowe na Sybirze. W związku z powyższą sprawą stoją liczne aresztowania, zarządzone w Królestwie Polskiem. Partja, której zwolennicy stawali przed sądem warszawskim, ma mieć zwolenników także w Kijowie.

Składki na Jasną Górę w dalszym ciągu złożyli: p. Piekarczyk z Oświęcima 2 k., Wanda Sadowska z Mszany dolnej 4 k., Hałaciński z Żywca 2·80 h., Ignacy Tomaszek z Muszyny 2 k., Józef Zieliński z Andrychowa 5 k., Kwiatkowski z Mielca 2 k., H. S. z Makowa 1 k., Tryczyński z Ruskiej wsi 2 k., ks. Krupa z Ryczowa 4 k., Patlewicz z Czerniowiec 2 k., Sagatowie z Dobromila 4 k., Anna Christowa z Bochni 3 k., M. Malinowska z Krakowa 2 k., W. S. i E. S. z Zatora 5 k., Władzia Barowicz z Przybówki 2 k., I. K. z Sławkowa 10 k. Na intencję ś. p. Kamili Gardzielowej przyjaciele rodziny z Sokołowa 12 k., Joanna Wiśniewska z Ostrowa z prośbą o zdrowie dla matki 5 k., I. I. z Chrzanowa 10 k., F. G. z Chrzanowa 20 k., Stefcia z Krakowa 2 k., N. L. 1 k., Mira Twarożanka otrzymane znaleźne 2·30 h., I. Gutkowska 1 k., Grzybek Katarzyna z Czarnej wsi 2 k., N. N. 1 k. — Razem 109 k. 10 h. — Ogółem złożono 4.652 k. 44 h. 24 rb. 42 kop. 1 mrk. 5 lirów.

Nadto nadesłali do naszej administracji p. N. N. z Przeworska 2 k. na restaurację Wawelu.

Dr Adam Langie okulista i ordynator szpitala Braci Miłosierdzia, po kilku tygodniowym pobycie za granicą, powrócił do Krakowa. Ambulatorjum okulistyczne dla ubogich w szpitalu Bonifratrów, z powodu wyjazdu dra Langie dotychczas zamknięte, zostaje na nowo otwarte dnia 8 b. m., w poniedziałek i prowadzone będzie, jak dotychczas, od godziny 8 do 10 rano.

Posiedzenie Rady miejskiej zwołane na wczoraj nie przyszło do skutku, ponieważ dzięki mądremu pomysłowi p. Friedleina aż dziewięciu radnych pojechało do Lwowa udawać reprezentantów miasta. O komplecie więc nie można było myśleć.

Na wyższych kursach dla kobiet im. dra A. Baranieckiego rozpoczynają się z dniem 5 b. m. wpisy na wydział literacki i przyrodniczy. Zwracamy szczególniejszą uwagę na rychłe zapisywanie się na wydział przyrodniczy, którego otwarcie i zorganizowanie zależy od zapisania się dostatecznej ilości uczennic.

Lekcje rysunków i malarstwa na wydziale artystycznym rozpoczęte — wpisy na ten wydział przyjmuje się jednak w dalszym ciągu; opłata pobierana miesięcznie. Kancelarja kursów przy ul. Karmelickiej Nr. 36 II. piętro, otwarta co dzień od 9 — 12 i od 3 — 5.

W krakowskim klubie cyklistów odbędzie się w dniu 7 października o godz. wpół do 3 wspólna wycieczka „K. K. C. z r. 1892“ do miejscowości Prusy, na którą Wydział wszystkich członków klubu zaprasza. Punkt zborny mleczarnia Dobrzyńskiej na plantach o godz. 2.

Z kancelarji domu Matejki komunikują nam: Dom Matejki i jego zbiory zwiedziło w ciągu miesiąca września ogółem 183 osób: 118 za biletami wstępu po 40 hal., 36 za biletami wstępu po 1 kor., 29 w godzinach pozaurzędowych za osobną opłatą, w „księdze darów“ uwidocznioną. Z tytułu tych opłat wpłynęło do kasy Towarzystwa 179 kor. i 20 hal.

W program jutrzejszej Wieczornicy w Sokole, wchodzą również produkcje chóru sokolego, a także artystyczna gra na wiolenczeli.

Do zawodów monologistów zgłosiło się czterech druhów, będzie to zatem nader zajmująca wieczornica.

W Wieliczce odbędzie się jutro przedstawienie teatralne na cele dobroczynne, na którem miejscowi amatorzy odegrają „Śluby panieńskie“, komedję w 5 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry. Początek przedstawienia o godz. wpół do 8 wieczorem.

Z sali sądowej. Rozprawa karna przeciw Jakóbowi Kalembie o sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych, zakończyła się uwolnieniem podsądnego od oskarżenia. Ponieważ Kalemba nie postarał się o obrońcę, ani Izba adwokacka nikomu jej nie poruczyła, przeto prezydjum sądu krajowego wyznaczyło do obrony adjunkta sądowego p. Hofmokla, który w nader wymownych słowach bronił swojego kljenta. Przysięgli odpowiedzieli na pytanie główne 9 głosami: nie.

Dziś przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Z. Katyńskiego, wnosił mecenas dr

Jan Jakubowski imieniem egzekutora podatkowego Stanisława Głąba oskarżenie o obrazę czci przeciw niejakiemu Tataruchowi, który w „Obronie ludu“ napisał, że Głąb, będąc na egzekucji w Krzeszowicach, lżył ostatnimi słowy Katarzynę Tataruchową, zachowując się przy tem w całkiem niewłaściwy sposób.— Artykuł ten ściągnął na Tatarucha oskarżenie o występek z § 488 i 491 u. k.

Przed przystąpieniem do rozprawy przewodniczący zapytuje strony czy się nie pogodzą. Na co mecenas dr Jakubowski oświadcza, że p. Głąb od oskarżenia odstąpi, jeżeli p. Tataruch p. Głąba wobec sądu przysięgłych przeprosi. Ponieważ strona oskarżona nie okazała się skłonna do przeproszenia, przeto przystąpiono do toku rozprawy. Obronę prowadzi dr Heski.

W toku rozprawy p. Głąb cofnął oskarżenie przeciw Tataruchowi.

Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4 na ostatniem posiedzeniu wydziału przyjęło jednego weterana, p. Tadeusza Morze; podania dwa załatwiono odmownie, jużto z powodu braku dostatecznych dowodów udziału w powstaniu, jużto z powodu, iż petent nie kwalifikował się jeszcze do Przytuliska, jako zdolny do pracy. Następnie przyjęto jednego członka czynnego i siedmiu wspierających, zjednanych przez weterana p. A. Pyzikowskiego w Zakopanem.

Na rzecz Przytuliska wpłynęły od dnia 21 marca 1900 r. do dnia 28 września następujące dary: Tow. gimn. „Sokół“ 88 koron, p. I. Pawłowski kor. 1000, Wydział Rady powiatowej w Gorlicach 20 koron, Rada m. Chrzanowa 25 koron, Wydział Rady powiatowej w Dąbrowie 20 koron, Tow. zaliczkowe w Nowym Targu 20 koron, p. Wysogląd per „Nowa Reforma“ 3 kor. 10 hal., dr Jan Buszek 10 koron, N. N. 2 korony, p. Kazimierz Trepka 20 kor., Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie 100 koron, Tow. zaliczkowe w Krzeszowicach 40 koron, Bank galicyjski dla handlu i przemysłu 40 koron, I. Z. z Podgórza 1 koronę, Magistrat m. Gorlic 30 koron, Tow. zaliczkowe w Krakowie 50 koron, p. Henryk Walter 10 koron, Magistrat miasta Stanisławowa 30 koron, Magistrat m. Tarnopola 10 k., dr Michał Śliwiński 47 koron 20 hal., dr Jan Buszek 10 koron, Kasa Oszczędności miasta Krakowa 200 koron, Zarząd zakładu zdrojowego w Szczawnicy 76 koron 25 hal., p. A. Pyszkowski, jako dochód z odczytu w Zakopanem 180 koron 23 hal., Zarząd dóbr Krzeszowice 40 koron, p. Oswald Wyszyński z zabawy urządzonej w Krynicy 25 koron, pp. Armółowicz i Pawłowski przy zwiedzaniu „Przytuliska“ 20 koron. Do kopert żółtych wpłynęło: do Nr. 68 10 koron, do N. 69 3 kor., do N. 70 2 kor., do N. 76 4 kor., do N. 77 6 koron, do N. 78 2 korony, Fabryka wapna Schönbergów 18 koron, Dyrekcja gwarectwa węgli kamiennych w Jaworznie 100 cet. węgla i p. Adam Kajzy 5 podobizn ś. p. Zygmunta Sierakowskiego.

---

§ **Figle wyborcze**. Odbywające się wybory do parlamentu angielskiego wyradzają fakty bardzo zabawne. Tak np. w Walworth Road kandydat rządowy Boiley poleca się wszystkim wyborcom patrjotom jako ojciec trzech synów, pozostających na służbie wojskowej: pierwszy służy pod rozkazami lorda Methuena w Transwaalu, drugi wzięty jest do niewoli przez Boerów, trzeci należy do oddziału, wysłanego do Chin. Nazajutrz, po ukazaniu się tej odezwy, we wszystkich dziennikach miejscowych ukazały się ogłoszenia: „Partja opozycyjna poszukuje na gwałt człowieka, któryby miał czterech synów w wojsku, i zapewnia mu doskonałe wynagrodzenie podczas wyborów“. W ciągu 24 godzin znalazł się taki osobnik, a wówczas na wszystkich rogach ulic w Walworth Road ukazały się odezwy, zaczynające się od słów: „Kandydat X. poleca się wszystkim wyborcom-patrjotom jako ojciec czterech synów, pozostających na służbie wojskowej: pierwszy służy itd....“ Nie wiadomo, czy na tem skończy się ta wyborcza licytacja „in plus“.

§ **Wystawa**. Komitet organizacyjny pierwszej międzynarodowej wystawy oświetlenia w Wiedniu, nadesłał nam program tej wystawy, która urządzona będzie w lokalu wiedeńskiego Towarzystwa ogrodniczego od dnia 1 go do 30-go listopada r. b. Deklaracje wystawców mają być nadesłane najpóźniej do 30 b. m. do komitetu (Wiedeń, Lothringerstrasse 15). Przyjmowanie okazów rozpocznie się w dniu 30-go października, skończy zaś dnia 1-go listopada r. b. Wystawa obejmować będzie działy następujące: rozwój historyczny przemysłu oświetlającego; światło na usługach religji; oświetlenie świątyń i kościołów; oświetlenie miast i zakładów publicznych; oświetlenia w zakładach naukowych i szpitalach; hygiena światła; światło jako środek leczniczy; oświetlenie fabryk; oświetlenie wagonów kolejowych, wehikułów, statków; światło w zastosowaniu do celów wojskowych, marynarki wojskowej i handlowej; oświetlenie przy robotach górniczych; oświetlenie w celach dekoracyjnych; literatura przemysłu oświetlającego.

§ **Nie będzie siadał przy rabinie.** Nie wszystkim może wiadomo, że w synagodze obok rabina, znajdują się uprzywilejowane miejsca dla wybranych bądź to z arystokracji, bądź z finansów, lub dla dewotów, którzy za znaczną nieraz opłatą, a której wysokość zależy od świątobliwości i wzięcia Rabbiego, mają prawo podczas modłów siedzieć na tych miejscach i karając się pobożnie, brać blask od świętego oblicza cudotwórcy.

Otóż takie miejsce w synagodze kupił za drogie pieniądze Abramcio Anisfeld, człowiek cnót — pobożnych, który oprócz kultu swej wiary, uprawiał jeszcze inne geszefty. Lecz chociaż długi już czas Abramcio siadywał na owem miejscu, to przecież los zawistny mięszał mu szyki, a promienie łaski, padając na jego sąsiadów, lub na dalsze nawet otoczenie rabbiego, omijały go uporczywie tak, że wskutek tej niełaski losu — Abramcio zrobił benkełe.

Pełen jednakże wiary, chadzał pilnie do synagogi, czekał pobożnie aż promień łaski padnie na to miejsce, za które on zapłacił takie drogie guldeny, a tymczasem drwił sobie z wierzycieli, którzy jakkolwiek ścigali go drogą sądową, ale że Abramcio, będąc przezornym, przewidział takie szczęśliwe nieszczęście, więc i sądy nie mogły nic wyszukać, coby mogło być sprzedane na pokrycie pasywów pobożnego Izraelity.

Nieszczęście (niech go szlag trafi) chciało, że między wierzycielami Abramcia znajdował się pewien kupiec, który przez długie lata handlu z Izraelem, miał czas studjować kult szczęśliwego bankructwa swoich dłużników, widząc zaś, że jego klijent należy do prawowicznej sekty hasydów, był ciekawy, czy on modląc się patrzy z bliska w oblicze rabbiego i czy w synagodze siaduje na takiem miejscu, za które płacą drogo bądź to z arystokracji, bądź z finansów, bądź też ludzie pobożnego ducha... a dowiedziawszy się, że jego dłużnik należy do takich, co przed Jehową są przykładem dla drugich i w synagodze siadają blisko rabbiego, udał się do sędziego i użaliwszy się przed nim, mówił (oby mu język robak stoczył), że człowiek, który zrobiwszy szczęśliwe benkełe, drwi sobie z takiego kupca, co jest przyjacielem Izraela, nie jest godzien, by promień łaski z oblicza rabina padał nań, a zarazem prosił, by sędzia pozwolił mu zająć i opieczętować owo miejsce w synagodze, a zaś Abramciowi by zakazał na nim siadać. Sąd tedy, uznawszy słuszność owego kupca, przychylił się do jego prośby.

Tym sposobem Abramcio musi stać podczas modlitwy i kiwać się stojąc, jak ci, co nie są ani z arystokracji, ani z finansów, ani też pobożnego ducha.

Ruch wyborczy.

Antysemici wiedeńscy odbyli wczoraj w Praterze wielkie zgromadzenie wyborcze, w którem wzięło udział kilka tysięcy ludzi. Zgromadzenie zagaił mową dr Weisskirchner, który uderzył silnie na socjalnych demokratów i narodowców niemieckich. Po nim przedstawiał się wyborcom, jako kandydat z V kurji tego okręgu pierwszy wiceprezydent miasta Wiednia, dr Neumayer, zwracając się jak najostrzej przeciwko „szenererowcom“, którym zarzucał, iż dążą do medjatyzacji Austrji na rzecz państwa niemieckiego i są otwarcie stronnictwem antyaustrjackiem. Czas ostateczny, by ludność dobrze myśląca zwarła swe szeregi i stronnictwo to, które jest zakałą, zmiotła z widowni. W końcu omawiał Bielohlawek sprawę podrożenia węgli. Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie kandydaturę dra Neumayera, który też ma wszelkie szanse przejścia w dzielnicy najbardziej żydowskiej, t. j. osławionym Leopoldsztadzie, gdzie cała ludność nieżydowska stoi w zwartym szeregu przeciwko żydom. Tym sposobem ubyłaby przyszłemu parlamentowi taka ozdoba, jaką był poprzedni poseł tej dzielnicy, macher żydowski, Kareis.

Czesi wiedeńscy gotują się także do walki wyborczej, ustanowiwszy z swej strony czeski wyborczy komitet centralny dla Dolnej Austrji. Będą oni stawiali w wiedeńskich kurjach IV i V swoich samoistnych kandydatów, a także i w dwóch okręgach kurji wiejskiej w Dolnej Austrji. W dziesiątej dzielnicy miasta Wiednia mógłby nawet kandydat czeski mieć szansę przejścia, gdyby wszyscy Czesi skupili na niego swoje głosy. Do tego jednak prawdopodobnie nie przyjdzie, ponieważ część Czechów pójdzie z stronnictwem dra Luegera, a część z socjalną demokracją.

Gospodarczy posiew Körbera zaczyna powoli kiełkować w zielonej Styrji. Oto urzędnik konceptowy namiestnictwa w Gracu niejaki dr Strakamer wystosował pismo do wójtów kurji wiejskiej Mistelbach w Dolnej Austrji, w którem stawia swoją kandydaturę. Oświadcza, że się nie przyłączy do żadnego z istniejących stronnictw, tylko sam utworzy w parlamencie osobne stronnictwo gospodarcze. Jest przeciw socjalnym demokratom i narodowcom niemieckim i słowiańskim wszelkiej barwy a — „z całą siłą przekonania za gospodarczym programem rządu“. Miałby ten osobnik szczególny zwiastować stawianie ściśle urzędowych kandydatów?

Socjaliści nie próżnują w Sądeckiem, gdzie odbyli szereg zgromadzeń w Grybowie, Ciężkowicach, Polnej i t. d. Na wiecu w Jaworowie socjaliści pobili (w głosowaniu tylko!) kandydata ludowców, burmistrza Hibla, który oświadczył, że wstąpi do Koła. Toż samo w Jarosławskiem, mianowicie: w Radymnie, Sokołowie, Łazach, Laszkach, Wysocku, Wiklinie i w. i. gminach rewoltowali ludność i namawiali do poparcia kandydatur Sziflera i Nowakowskiego. Na wielkim wiecu w Jarosławiu nastąpiło ostre starcie socjalistów, których poparli ruscy chłopi ze stojałowczykami, którzy w mniejszości znaleźli się na sali. We wszystkich tych okręgach osobno zwołują wszędzie socjaliści żydów, którzy kupami obowiązują się iść pod ich komendę.

Wojna Chińska.

Sprzymierzeni obsadzili już Szangajkwan i Czenwantao. W obydwu miastach wywieszono najpierw flagę angielską, inne mocarstwa, między niemi i Austrja, wysłały tamże swoje okręty, aby wywiesiły sztandary poszczególnych państw. Podobno Szangajkwan obsadzone jest przez Rosjan i Niemców, Anglicy poszli dalej.

W pertraktacjach dyplomatycznych na porządku dziennym znajdują się listy dwóch cesarzy i nota Bülowa, wysłana do niemieckich ambasadorów państw sprzymierzonych. Nota ta opiewa w dosłownem brzmieniu: Cesarski rząd zawiadomiony został przez taotaja szanghajskiego, Szenga, o rzekomym edykcie cesarza chińskiego, w którym nakazane zostało ukaranie kilku wymienionych książąt i dygnitarzy, obwinionych o sprzyjanie ruchowi bokserów. Cesarski rząd przypuszcza, że inne gabinety otrzymały takie samo zawiadomienie. W przypuszczeniu, że edykt jest prawdziwy, o czem na razie nie mamy powodu wątpić, upatrujemy w tem pierwszy krok, dający możliwą podstawę do dalszych rokowań. Cesarski rząd przeto proponuje mocarstwom, aby swoim dyplomatycznym zastępcom w Chinach poleciły zbadać znane już trzy punkty.

LONDYN 5 października. (T. B. K.) Z Szangaju i Tientsinu donoszą, że cesarzowa chińska zmieniła zupełnie front i podobno nawet wysłała najwyższego urzędnika z rozkazem, aby zarządził wszystko, co potrzeba, dla oddania najwyższych honorów zwłokom posła Kettelera. Cesarzowa nakazała, aby w stolicy wzniesiono wspaniałą świątynię ku czci pamięci zamordowanego, oraz, żeby w wszystkich portach chińskich oddawano zwłokom honory. Książę Tuan i trzej inni książęta pozbawieni zostali godności i urzędów. Z Brukseli donoszą do „Standarda“, że tamtejszy poseł chiński donosi, że zmianę w usposobieniu cesarzowej spowodował Li-Hung-Czang, który posłał do niej wysłańca z osobną notą. W nocie tej przedstawił jej, że na wypadek oporu ze strony Chin, całe państwo chińskie może się rozpaść; mocarstwa mają zamiar podjąć walkę na wielką skalę. Dopiero wtedy cesarzowa zgodziła się na degradację Tuana i innych książąt. Tuan ma być więziony na dworze, gdyż zachodzi obawa, iż ratować się zechce ucieczką.

„Standard“ donosi z Tientsinu z datą 1 b. m., że jenerał Gaselee formalnie oświadczył, iż Anglicy zajęli Szanhajkwan, zanim zdołali przybyć Rosjanie. Rosjanie musieli się wstrzymać w pochodzie z powodu eksplodowania mostu na rzece Lewanku i dlatego przybyli później.

Rosjanie zastrzegli sobie jednak prawo wysłania znaczniejszego garnizonu do Szanghajkwan. W Sziczun wybuchły rozruchy. Ośm tysięcy Chińczyków posuwa się wzdłuż kanału cesarskiego w kierunku prowincji Szansi. Wobec tego Francuzi zakładają baraki dla swych wojsk w Szanghaju.

NOWY JORK 5 października (Tel. pryw.). „World“ donosi z Szanghaju, że Amerykanie odmówili udziału w paradzie na cześć hr. Walderseego w Taku. Czuli się oni dotknięci tem, iż kazano im opuścić w Tientsinie kwatery, potrzebne dla wojska niemieckiego. Jenerał Chaffee i rosyjski komendant urzędownie donieśli feldmarszałkowi hr. Waldersee, że wycofują wojska

z Pekinu. Niemcy i Anglicy coraz więcej wojsk sprowadzają do Pekinu. Solidarność anglo-niemiecka wzbudza między innymi komendantami niechęć i podejrzliwość. Rosyjski poseł Giers przybył już z Pekinu do Tientsinu, witany owacyjnie przez Amerykanów, Kozaków i Francuzów. Inne wojska zachowywały się obojętnie.

Z Waszyngtonu donoszą tutaj, że pierwszy sekretarz ambasady francuskiej wręczył sekretarzowi stanu Hayowi spisane życzenia rządu francuskiego, odnoszące się do kwestji chińskiej. Życzenia te popiera także Rosja. Memorjał doręczono odrazu Mac Kinleyowi, który bawi obecnie w Kantonie w stanie Ohio i powróci do Waszyngtonu w poniedziałek.

PETERSBURG 5 października (T. B. K.). Do jeneralnego sztabu nadeszła następująca depesza: Jenerał Grodekow otrzymał z chińskiego ministerstwa dla spraw zagranicznych telegram księcia Czinga z poleceniem, by go przesłał do jeneralnego gubernatora Mandżurji. Książę Czing oświadcza w tej depeszy, że jest upełnomocniony do rozpoczęcia rokowań z mocarstwami wspólnie z kanclerzem Dżunzu. Aby ułatwić te pertraktacje, rozkazuje książę gubernatorowi, aby zaprzestał operacyj wojennych i ochraniał materjały kolejowe. Telegram kończy się słowy: „Niezwykle poważne niebezpieczeństwo zagraża dynastji. Koniecznie trzeba uniknąć nowych zawikłań". Po otrzymaniu tego telegramu gubernator w Girinie poddał się, a jen. Rennenkampf zajął miasto. Chińscy żołnierze złożyli broń, tak, że dalsze rozruchy wydają się już nieprawdopodobnymi.

W tymsamym dniu t. j. 24 z. m. pułkownik Artamanow przedsięwziął na rozkaz jen. Subolicza marsz rekognoscyjny w kierunku oszańcowanej pozycji Chińczyków pod Anszanszau. Udało się mu obejść skrzydła nieprzyjacielskie i zbadać dokładnie stanowisko armji chińskiej, liczącej 14.000 regularnego wojska i 30 armat. Nieprzyjaciel zniszczył całą kolej w okolicy. Natomiast Chińczycy z Badune, w liczbie 1500, poddali się i poszli do robót kolejowych w Charbinie.

Równocześnie rosyjski jen. Fleischer z 6 bataljonami, 10 armatami i dwiema sotniami kozaków, spędził sześciotysięczną armję chińską pod jen. Szują z zajętej przez nią pozycji i zajął stary Ninczwang. Chińczycy uciekli ku północy. Walka była bardzo utrudniona wskutek gorąca braku pozycji dla artylerji i trawy wysokiej na półtora sążnia. Rosjanie stracili dwóch oficerów i 18 żołnierzy. Chińczycy stracili około 100 ludzi i jedno działo, które zdobył porucznik Bożyczka.

Dnia 22 z. m. przyszło pod Tunginczinem do starcia między kozakami a 600 Chińczykami, którzy ponieśli klęskę. Rosjanie stracili 7 zabitych i 16 rannych. Straty Chińczyków ciężkie. Celem zapobieżenia rabunkom ze strony Chińczyków, rozstawiono wszędzie oddziały wojskowe.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 5 października. (Tel. B. Kor.) Biuro Reutera donosi z Johannesburga z datą 2-go b. m., że okolica Witwatersland nie jest jeszcze wolna od Boerów. Oddziały boerskie krążą po kraju i atakują patrole angielskie. Dnia 29 go z. m. zabito dwóch żołnierzy angielskich.

W tymże dniu stoczono pod Dewetsdorp potyczkę, w której pobito oddział z armji Deweta, stojący pod rozkazami Pretorjusa.

WARSZAWA 5 października. (List. K. P.) W tutejszych dobrze poinformowanych kołach utrzymują, że obecnie objawia się w Petersburgu silny prąd w kierunku złagodzenia przepisów utrudniających Polakom posiadanie nieruchomości na Litwie, Wołyniu i Podolu. Reprezentanci tego prądu wskazują na to, że bezsprzecznie nastąpiło pewne złagodzenie moralne w naprężeniu panującem dotąd pomiędzy dwoma najpotężniejszemi szczepami słowiańskiemi. Przypatrują się pilnie w Petersburgu coraz srodszemu prześladowaniu Polaków w Prusiech i wielu twierdzi, że car Mikołaj II. potrafi wyciągnąć stąd konsekwencje, które Polakom pod jego berłem mieszkającym będą pożądane.

PETERSBURG 5 października. (T. B. K.) Ekspedycja polarna Borysowa przybyła już na morze Karyjskie, gdzie przezimuje. Celem ekspedycji jest założenie magazynu z prowiantami dla drugiej ekspedycji, która wyruszy na przyszły rok.

RZYM 5 października. (T. B. K.) Papież udał się wczoraj w otoczeniu kilku kardynałów i około dwudziestu biskupów do kościoła św. Piotra, aby przyjąć pielgrzymów z Wirtembergji, Szwajcarji, Argentyny i z kilku prowincyj włoskich. Pielgrzymi, w liczbie 15,000, oklaskiwali gorąco Papieża, który udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

WIEDEŃ 5 października. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·10, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 99 —, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·75; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98 50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109 50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 108·—, Marki 118·35, Ruble 255·50, Renta majowa 96 95, Austrjacka Renta koronowa 97·20, Węgierska Renta koron. 90 62.

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim tym, którzy raczyli wziąć udział w smutnym obrzędzie odprowadzenia zwłok ś. p. męża mego na miejsce wiecznego spoczynku, jak również za okazane mi współczucie w nieszczęściu. — **Natalja bar. Brunicka**, Klęczany.

ZDRAJCA.

102) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień o godzinie drugiej Edmea przyjmowała w swoim budoarze Emila Aubry, nakazawszy poprzednio służbie, aby nikogo innego nie wpuszczano. W swej przesadnej trwodze, rozgorączkowana, z rumieńcem na twarzy i blaskiem w oczach, była piękniejszą i pożądańszą niż kiedykolwiek indziej.

Dzień był ponury, smętny. Niebo zaciągnęło się ołowianemi chmurami, a ten szary cień, jaki powlekał cały świat, doskonale się zgadzał z chwilowem usposobieniem Edmei. Kiedy Aubry wszedł i ukłonił się jej ceremonjalnie, odeszła ją zupełnie zwykła odwaga i zimna krew.

Kilka sekund zdrajca stał zachwycony cudnem zjawiskiem, a fosforyzujące jego oczy ścigały namiętnie każdą linję, każdy rys Edmei, wyglądającej dziś, jak królowa w bajce. Ona patrzyła na niego uważnie i piękne jej oczy zaćmiły się z przerażenia na widok tego wstrętnego indywiduum.

Wyglądało to tak, jakby agresywne zachowanie się Aubry'ego dnia poprzedniego robiło na niej nieco mniejsze wrażenie, niż obecna ekstaza.

On czytał co się działo w duszy pięknej kobiety.

Wszelka nadzieja ulotniła się z jego serca, a jego oczy zapłonęły złym, nienawistnym ogniem.

Usta drgały mu kurczowo.

— Słowo daję, proszę pani — rzekł drwiącym tonem — wydaje mi się, że napędzam pani wielkiego strachu!

Nagle jednak zmienił ton i powłóczystem spojrzeniem obejmując postać księżnej:

— A jednak — dodał łagodnie, zbliżając się ku niej — przychodzę do pani, jako przyjaciel i chciałbym, żeby mię pani za takiego uważała.

Edmeę przeszedł dreszcz od stóp do głowy. Niedbale rzuciła się na fotel i wskazała zdrajcy, aby także usiadł. Aubry przysunął bliżej swe krzesło i usiłował ująć w swe ręce alabastrową dłoń Edmei. Zaledwo jednak uczuła dotknięcie jego, księżna żachnęła się gwałtownie, odsunęła swój fotel i cierpkim tonem mruknęła:

— Miałeś pan do mnie jakiś interes, proszę przystąpić do sprawy.

Aubry zagryzł wargi. Nienawiść błysła z jego oczów.

— O ile wiem — rzekła Edmea drwiącym i pogardliwym głosem — idzie o wypowiedzenie wojny między panem Aubrym a mną.

— Albo o oświadczenie miłosne! — krzyknął zdrajca namiętnie. — Niech pani nie udaje, że nie wie o mej miłości, o mem szalonem uwielbieniu, jakie od dłuższego czasu żywię dla pani.

— No, rzeczywiście, nie powiedziałeś mi pan nic nowego. Przypuszczałam, że będziesz pan więcej oryginalny. Czy to wszystko, coś mi pan miał do powiedzenia?

— Wszystko!

— W takim razie pozwoli pan, że zamknę sesję. Nie była ona wcale interesująca.

Domawiając ostatnich słów, Edmea wstała, żeby pożegnać Aubry'ego.

Zdrajca zerwał się z krzesła wzburzony i trzęsąc się z wściekłości. Drwiący ton i pogarda pseudo-księżniczki odebrały mu zimną krew. Chwycił ją nagle za ramię i zawołał gwałtownie:

— Jakkolwiek spieszy się pani, żeby ze mną skończyć, to jednak rachunek nasz nie będzie tak prędko załatwiony. To, czego pani nie chce słyszeć, ja to pani wypowiem głośno bez względu na to, czy się to pani spodoba, czy nie.

— Pan mię obrażasz — krzyknęła Edmea, zirytowana do najwyższego stopnia. — Niech pan wie, że ja jestem u siebie i jeśli pan powiesz jeszcze jedno słówko, ja pana każę natychmiast wyrzucić jako nikczemnika i zdrajcę!

— Przypisujesz pani swoje przymioty innym — odrzekł Aubry familiarnie. — Zapominasz, moja kochana Edmeo, że tak samo nie jesteś księżną, jak i ja wicehrabią! Jak ja posługujesz się pani pseudonimem! Tak samo, jak ja, odgrywasz rolę i łamiesz prawo, tak jak ja jesteś zbrodniarką i zdrajczynią!

— Co? ja zdrajczynią?

— Tak jest! Zdradziłaś swojego męża Jerzego Larsala, a jutro zdradzisz księcia Suworyna z markizem de Lussan!... Nie tylko zdradziłaś i zdradzasz tych, co cię uwielbiają, ale nawet zdradzasz mogiłę, w której zagrzebano twoje nazwisko!

Edmea, przerażona wybuchem słów zdrajcy, machęła ręką ze wstrętem.

— Dosyć! Dość tego! Daj pan spokój, nie poruszajmy przeszłości!

— Od pani zależy, żebym milczał, jak grób... jak grób w Combs la Ville.

— Jeszcze!... jeszcze! — wołała z rozpaczą nieszczęśliwa kobieta. — Dręczysz mię pan bez litości! Na Boga pana proszę, skończ pan! — Czego pan chcesz? Mów pan zaraz! Jaką sumę chcesz pan za swoje milczenie?

— Ja nie chcę pieniędzy! Ja chcę ciebie, Edmeo, twojej miłości pragnę! Posłuchaj mię chwileczkę:

— Odkąd cię poznałem, kochałem cię całą duszą! I ty mi ofiarowujesz grosze, ten marny pieniądz, za którym uganiałem po to tylko, żeby cię zdobyć! Dla ciebie grałem w karty i dla ciebie zdradziłem moją ojczyznę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Właściciela i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.